Nr. 21. Lwów dnia 21. czerwca. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375 ¹/₄

Wiek XVIII i konfederacja barska.

(Wiek XVIII.)

(Ciąg dalszy)

Główną dźwignią wewnętrznej, międzynarodowej polityki w zachodniej Europie jest tenże sam Fryderyk II, przewódzca reformatorów, który przez godność zajmowanego stanowiska tymże reformom nadaje prawo obywatelstwa. Przez wojnę o sukcesję austrjacką wzniósł swoje państwo do potęgi pierwszorzędnego państwa; w siedmioletniej zaś wojnie utwierdza to wzniesienie, nakoniec w wojnach i dyplomatycznych traktowaniach w kwestji bawarskiej staje jako obrońca niezawisłości giermańskich książąt przeciw uroszczeniom austrjackiego domu; nakoniec w kwestji polskiej dokonywa (zdradzieckim sposobem) zaokrąglenia porozrywanych części swojego państwa. Francja zmienia dwuwiekową politykę waśni z Austrją i łącznie z nią powstaje przeciw innowatorowi Frydrykowi, chcącemu postawić swoje państwo jako punkt oparcia w Germanji i wprowadzającemu do systematu międzynarodowego nową zasadę — tak zwane zaokrąglenie. Anglja doszedłszy właśnie teraz do potęgi pierwszorzędnego morskiego państwa przestrzega równowagi polityczney. W północnej Europie pierwszorzędnem państwem staje się Moskwa, w której Kataryna II. niezgrabnie naśladująca Frydryka II, coraz dalej postępuje w powierzchownej reformie. Europeizm rozściela się na powierzchni wyższych (bogatych) warstw społeczeństwa moskiewskiego, powlekając europejską politurą jego azjatyckie barbarzyństwo. Katarzyna II, nie spuszczając z oka wyłącznie dotąd wschodniego kierunku moskiewskiej dyplomacji, stara się ją uczynić więcej centralno-europejską. Już Piotr I zwrócił uwagę Moskali na Konstantynopol; Katarzyna II dopełniwszy w tej mierze plan Piotra, wskazała im nadto na inny pukt, z którego z czasem mogła utwierdzić swój wpływ na Europę — tym punktem była Polska. Katarzyna II zamieniła piewsza bierny charakter dyplomacji moskiewskiej w europejskich sprawach na więcej czynny i znaczący. wprowadzając w międzynarodowe prawo Europy dwie ważne i niegodziwe w swych skutkach, zasady: zbrojna interwencja i zbrojna neutralność. Pierwszej zastosowanie objawiło się w zbrodniczym rozbiorze Polski; drugiej w rozstrzygnięciu kwestji północnej Ameryki.

Życie społeczeńskie przedstawia w obecnej epoce rozkład, decentralizację spowodowaną wewnętrzną walką, zetknięcie samowoli z nieposłuszeństwem, przemocy z oporem chytrej, podstępnej i jezuickiej moralności zasad z zupełnym ich brakiem, ogółowe, skryte kipienie wrzących żywiołów w wnętrzach społeczeństwa, które nakoniec wybuchło wielkim, wszystko potrząsającym wulkanem, gwałtownymi wybuchami obalającym stary porządek rzeczy. Średniowiekowemu feudalizmowi i hierarchji, a razem i temu wszystkiemu, co spoczywało na tradycji i rutynie, objawia się w masach śmiertelna nienawiść w imię rozumu; w wyższych warstwach społeczeństwa wszystkie idealne potrzeby ducha i mrzonki fantazji i sarca stają się przedmiotem śmiechu i szyderstwa. Cennymi, osiągnięcia godnymi stają się wymogi chorowitej użyciem przesyconej zmysłowości. Niemoralność i przesyt u góry, — cierpienia i szalone zniecierpliwienie u spodu społeczeństwa — o to stan epoki — epoki ogólnego rozkładu.

Zreasumowawszy dźwignie życia politycznego i społeczeńskiego XVIII wieku spostrzegać się daje: absolutyzm, merkantylizm, system zaokrąglenia, trwałe i ogromne armje, ciężkie opodatkowania, zbrojna interwencja i zbrojna neutralność z jednej strony, a z drugiej cały zastęp przeczący wszystkiemu temu, do czego dotąd wiarę przywiązywano, zastęp wyznawców negacji zupełnej. Za ojca tego kierunku można poczytać J a n a L o c k e. „W pięciu zmysłach był świat cały dla jego filozoficznego oka, mówi autor o „literaturze angielskiej“ dusza nie miała już żadnych tajemnic, można ją na stół wyłożyć, rozebrać jak zegarek i wytłómaczyć ruch każdego sztyfcika.“ Takie pojęcie o duszy równa się zupełnemu zaprzeczeniu jej istności; twierdzenie to jest negacją tego, w co wierzyły XVIII wieków chrześcjańskich, wszystkie pogańskie i większa przeważnie część ludzi XIX stulecia. (Kierunek takiego zapatrywania się na naturę duszy przecisnął się aż do drugiej połowy XIX wieku, profesor Melochet w Heidelbergu wykładał, że im więcej w składzie mózgowym znajduje się fosforu do tem mędrszego człowieka ten mózg należy.) Zasada Lockiego utworzyła system negacji czyli sensualizmu, którego metorami we Francji byli: *Voltaire, Condillac* (┼ *1780*), *Cabanis, Helvetius, Holbach,* autor „s y s t e m u *de la nature*,“ książki, o której sam Voltaire powiedział: „ż e j e j z a s a d y g o d n e s ą p o t ę p i e n i a,“ nakoniec *La Mettrie* przez Diderota i d'Argensa przezwany „*frénétique*“ autor książki: „*L'homme plaute* i *l'homme machine*“; falangę tę zamyka baron Grimm, autor „*Correspondance littéraire, philosophique et critique.*“ Jakoby środek między dwoma „*criterium*“ zardzewiałego przywięzania do dawnych tradycyj i przesądów a skrajnem przewróceniem i zerwaniem nawet tego, co oczywiście i namacalnie zdaje się być niezbędnem do utrzymania jakiegokolwiek porządku, występuje falanga nowatorów, którzy wprawdzie czasami w dwóch teorjach przychodzili do nienajpraktyczniejszych rezultatów, jednak więcej mieli (od poprzednich) względu na naturę i istoty społeczeństwa ludzkiego: *Leibnitz*, *Montesqieu*, *Rousseau* (pierwszego zasadą było: p o t r z e b a b y ć c n o t l i w y m, a ż e b y b y ć r e p u b l i k a n i n e m, drugiego—„p o t r z e b a b y ć r e p u b l i k a n i n e m, a ż e b y b y ć c n o t l i w y m.“) *D'Alembert, Diderot' d'Argenson* i nakoniec *Guesnay*, którego zasady zbawienny wpływ wywarłyby były na stosunki XVIII wieku, gdyby były mogły wcześniej otrzymać zwycięztwo: 1) Monarcha i naród nigdy nie powinny upuszczać z oka, że ziemia jest głównem źródłem bogactwa. 2) Tylko ziemia przynosi czysty dochód (*produit net*), to jest przynosi nadwyżkę tego nakładu, który się wydaje na uprawę; wpływa 3), że tylko ziemi uprawa przynosi istnie realne korzyści, rękodzieła i przemysłowość nie wyłaniając z wnętrza siebie nic więcej nadto, co jest danem, nie przynoszą czystego dochodu (rozumie się, że sasady te dobre, ale względnie do czasu swego a szczególnie do merkantylizmu); dla tego to 4) całe społe-

czeństwo powinno być podzielone na: *classe productive* (rolnicy), *classe stérile*, jako: kupcy, rzemieślnicy i urzędnicy, nakoniec *proprietaires* (dziedzice ziemscy), klasa nic nie przynosząca, ale wyłącznie używająca czystego dochodu, a zatem najwięcej wystawiona (według sprawiedliwości) na płacenie podatków (*impôt unique.*) 5) Interwencja rządu dla sprawy narodowego bogactwa zbyteczna i szkodliwa, ale owszem należy ekonomicznej działalności zostawić zupełną wolę i swobodę (*laisser faire; laisser passer.*) 6) Rolnik powinien być oswobodzony od gleby i powinności pańszczyźnianych. 7) Rzemiosła powinny być oswobodzone od uciążliwości przywiązanych niezbędnie do gnębiącej organizacji cechowej i korporacyjnej (*pirandes et maitrices*), ażeby ze swojej strony nie ciążyły nad niższemi warstwami narodu.

Otoż absolutyzm, merkantylizm, armje, systemy: zaokrąglenia, zbrojnej interwencji i neutralności wypływając z zasady „*prima charitas ab ego*“ dążyły jedynie do uskutecznienia planów osobistych tego indywiduum, które było twórcą jednej z pomienionych zasad. Były one przeto nie wynikiem postępującej naprzód ludzkości, ale egoistycznego „ja,“ które dla uprawienia i uległtymowania swoich żądań, wywoływało na świat teorje odpowiadające wykonaniu zamierzonych celów. „Nie religja, powada Rottek — jest główną dźwignią czynności narodów tego wieku, ale nią jest — polityka; zimno obrachowująca służy zarówno drobnostkowym i poziomym namiętnościom jako też ślepym i nieokełzanym żądzom. Idea kierująca polityką, jest — równowaga zachowana we względzie zewnętrznych i ogólnych wypadków i sytuacji i wzbogacenie siebie i swoich. Ta sztuczna polityka, chociaż przez długi czas usprawiedliwiała i osiągnęła główny swój cel (jakoby) wolność Europy, tj. wolność państw należących do systemu równowagi, którym przez przystąpienie do niej ich niepodległość zaręczono, jednakże mymagała ciężkich ofiar od swoich wyznawców i często zbaczała na manowce. W prawdzie zapobiegła ona niejednej wojnie w jednym kraju, ale za to zapaliła pochodnie mordu i zniszczenia w dziesięciu innych, wojna któraby bez tej polityki ograniczyła się na rozlewie krwi dwóch walczących państw, za jej wpływem, obejmowała całą Europę i najodleglejsze strony swiata.“

„Mocą zasady tej polityki — mówi dalej niemiecki historyk — mała liczba władzców przyswoiła sobie zupełną moc rozrządzania interesami i skłonnościami narodów pomimo ich wiedzy. Europejska społeczność, jako bezwiedne i bezmyślne stado, widziała się rozrywaną, skupianą, oszukiwaną, przywłaszczaną, odstępywaną i t. d. (kolejno przez rozmaitych władzców) — zupełnie podług woli tych, którzy się mienili ich właścicielami i rządcami. Umowy międzynarodowe, zaprzysiężona przyjaźń, miłość i zobowiązania do wzajemnej pomocy za nic były poczytane; jedyny, smutny związek — zupełnemu rozerwaniu narodów zapobiegający, to poniżająca dla ludzkości, równająca się prywatnemu prawu własności — sukcesja książąt panujących. Wolność Europy upadła tak nizko, że jej zabezpieczenie, polegało na zabezpieczeniu własności panujących domów.“

W tym wieku monarchowie byli sami mędrcy i filozofowie, zapewne że się trzymali zasady *Leviatana Hobbesa*: „Człowiek nie ma wolnej woli, bo jeżeli może chcieć, to chcieć żeby chciał nie może, (jakżeż to dalekie od mądrości św. Augustyna, który powiada: *voluntati nihil tam facile quam ipsa sibi,*) — jest on (człowiek) samolubnem i okrutnem zwierzęciem; trzeba żelaznej ręki despotyzmu, by go w karbach utrzymać, a im cięższy despotyzm, tem bliższe jego pochodzenie od Boga.“

Kościół używał spokoju i naprawiał cichem i pracowitem życiem złe dokonane w dwóch poprzednich wiekach. (Wyjątek tu stanowi Francja, w której oprócz cnotliwego Massilona, duchowieństwo przedstawiają tacy jak Dubois, Lafiteau, Tenein... splamieni jawnem, powszechnie znanem zepsu-

ciem.) Duch tolerancji i Chrystusowej miłości łamał się z przeważającemi od czasu do czasu nienawiścią, wyłącznością kultu i teologicznych sporów. Spory między wyznawcami z krwawej sceny zeszły na więcej duchownym sprawom odpowiedne, prawne i piśmienne szranki, ale za to na dworach władzców szczęk oręża, popierającego nową politykę, zagłuszał rozprawy teologiczno-dogmatyczne. Duchowieństwo postradało swoją wszechwładzę; żołdactwo zastąpiło jego miejsce.

Żaden wiek (t. j. przynajmniej do większej połowy) nie był tak ubogi w umysłowe, a szczególnie uczuciowe poloty; o jednej, wolnej i wspólnej dążności narodów ku jednemu celowi ani mowy; wszelkie poruszenie i czynność, to posunięcie się lub cofnięcie kółka wielkiej maszyny intryg, przekupstw i podłości dworów.

Duch wolności i ludzkości, który zbawiennie z nowego świata na dawny wionął silnym podmuchem w końcu XVIII stulecia, był dziecięciem tej nauki i oświaty, które jedyne w tej epoce wysilały się w naprawieniu wszystkich nieszczęść zadanych ludzkości; ich szczęśliwe postępy są jedynymi weselszemi promieniami oświecającymi widownię tego wieku. „One to, mówi Rottek.— utrzymały życie duchowe od zagłady pod przemocą ucisku rządowego, one niezmordowanie leczyły rany zadane przez wojny i złą administrację; one dostarczały roboczym klasom środków zaspokojenia ciężarów państwa; one ułagodziły obyczaje, upiększyły życie i osłodziły trudy; one to pomnożyły stosunki pomiędzy rozmaitemi klasami społeczeństwa, zrównały rażące nierówności historycznego prawa; one walczyły odważnie przeciwko gwałtom przemocy, pogardzie praw; dumie możnych i silnych. One to nakoniec, porodziły potęgę, pocieszycielkę wszystkich uciśnionych — potęgę dotąd nieznaną — potęgę opinji publicznej.“

Opinja publiczna, ta świetna, wzniosła, szlachetna potęga XVIII stulecia była ostatecznym rezultatem dobrych owoców nauki i oświaty; lecz te, ulegając wpływowi wieku, w którym funkcjonowały, odbiły na sobie przeważnie jego ujemne strony. Voltaire, którego zasady poruszały umysłowo całą Francję, Voltaire, którego trumnę postawiono na podstawie z kamieni zniszczonej bastylli, Voltaire, ten mąż wieku (*homme de siècle*), Voltaire — zwolennik sensualisty Lockiego, Voltaire, który dał kierunek całej działalności umysłowej XVIII wieku i był punktem oparcia tego wielkiego objawu historycznego u końca XVIII wieku — rewolucji, ten Voltaire postawił zasadę: „że natura ludzka jest dobra i doskonała,“ dewiza egoizmu najwyższego, jaki tylko sobie wyobrazić można.

Voltaire w utworze „*l'Ingenu*“ (otwarty) dogmat i obrządki kościoła chrześcjańskiego na pośmiewisko wystawił. U Francuzów słowo: „*ridicule*“ równa się śmierci moralnej. — Taki też cios zadał filozof z Ferney, wszelkim pielęgnowanym dotąd wyobrażeniom religijnym. Rousseau w „*Contrat social*“ podstawy społeczeństwa politycznego i socjalnego niweczył twierdząc, że lepiej powrócić do pierwotnej dzikości, aniżeli podlegać ustawom takiego społeczeństwa politycznego i towarzyskiego. Jeden i drugi negowali to wszystko, co dotąd istniało. Voltaire nadto apostował „o dobroci naturalnej człowieka.“ Francuzi więc pozbawieni uczuć, bo wiary religijnej i uczuć miłości przeszłości, żyli tylko wiarą w dobroć przyrodzoną. Francuzi przodowali całej Europie w wyobrażeniach i pojęciach, a więc i cała Europa wierzyła w dobroć naturalną, cała Europa XVIII wieku, oddechała egóizmem.

(C. d. n.)

KILKA WYJĄTKÓW
z niedrukowanych poezyj
JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

(*Beniowski. Z pieśni VII.*)

(Ciąg dalszy).

Taką pieśń dziwniej do smutku podnięty
Śpiewają: czarny modrzew z czarnym cisem,
Tuląc skrzydłami wygnańce meczety
I groby z dawnym koranu napisem.
Kamienie z ziemi tak podniosły grzbiety,
Jakby stawały na sąd przed Eblisem,
Wszystkie na słońce obrócone wschodnie,
O wschodzie błyszczą z trawy jak pochodnie.

W powietrzu smutny półksiężyc blaszany
Do nieba zda się wznosić srebrne ręce,
Za grobowcami prosząc, co z pod ściany
Meczetu, jako pochodnie jarzące
Palą się ogniem do Pana nad Pany.
O jego życiu i ranach i męce
I o tem jako z ludzi był najkrwawszy,
Pierwszy raz głucho w ziemi usłyszawszy.

Każda tych liter nieznajomych zgłoska
Zda się w ten kamień coraz głębiej wrywać.
Jeżli to prawda Rodzicielko Boska,
Że umiesz serca zranione odkrywać,
Ty na ten księżyc, który się tak troska
O groby swoje, musisz przylatywać
I w ogniu zorzy, jak róża Jericho,
Na tym meczecie smętnym kwitnąć cicho.

Z twarzą do nieba wzniesioną, śród lasu,
Nad muzułmańskim cmentarzem Ty stoisz
I słuchasz sosen smętnego hałasu,
A złotą twych rąk rosą kwiaty poisz,
Aż groby życia płaczące i czasu
Ty spokojnością swoją uspokoisz.
Jak smutny obóz kamiennych namiotów,
Ten smutny cmentarz bez bram i bez płotów.

Na jednym z takich cmentarzów syn Mołty
Pan Abdulewicz Hamet się wychował;
Potem go ojciec dał by pańskie stoły
Nakrywał, pańskie kolana całował.

Młodzieniec wyszedł z Radziwiłła szkoły
Jak flet przedęty; dzikie serce chował
Głęboko w piersi przed szlacheckim gminem,
Pierś Radziwiłła nakrył karmazynem.

I myślał, że już jako kuropatwa,
Gdy głowę w śniegu pochowa i oczy
Myśli, że już ją pies, ani też dziatwa
Idąc z podjazdem niedojrzy, przeskoczy.
Tymczasem w śniegu skryć się rzecz niełatwa,
Ani też rybie w lodowej przeźroczy
Znaleźć schronienie przed rybaka ością,
Ni wśród pijaków ukryć się z miłością.

Łatwiej wulkanom wybuchnąć na morzu
I znowu cicho stać pod falną skałą;
Łatwiej kwitnącym różom na bezdrożu
Niebiosom liście i woń oddać całą,
Niżli na pańskim, pijackim przydworzu,
Przed ludem miłość jasną i nieśmiałą
Ukryć. Tem bardziej tę strofę zaostrzę
Mówiąc, że w księcia się zakochał siostrze.

(Dok. nast.)

Mędrzec z Efezu i mądrość dzisiejsza.

V.

Ruch w przyrodzie martwej.

(Dokończenie).

Tym siłom chemicznym idzie w pomoc temperatura, jako mróz i upał. Skutki przez nią wywoływane są mechaniczne. Wszędzie w wysokich górach, gdzie śnieg co roku przez długie miesiące, lub nawet nieustannie leży, zauważano, iż i najtwardsze skały w drobny gruz się rozpadają. Gruz ten leci potem na dół z lodownikami (gleczerami), które oprócz tego, już samą siłą spadania, ogromną ilość skał obrywają i mielą. Również niszcząco działa wysoka temperatura promieni słonecznych. Nagie, wszelkiej ochrony roślinnej pozbawione skały, pękają od gorąca; w szczeliny wciska się woda deszczowa, żłobi je jeszcze głębiej i rozszerza, a gdy w nich z nadejściem zimy zamarznie, to znowu siłą prężenia najtwardsze rozsadza olbrzymy.

Dla tak zmielonych skał obmyśliła zaraz natura potężne środki transportu; są nimi: wichry, potoki górskie i rzeki, lodniki, kry lodów i t. p. Pominąwszy gazy, które przy sposobności odpowiednich procesów chemicznych

ze skał w powietrzu się rozpływają, przenoszą jeszcze wichry znaczną ilość w proch rozbitych skał. Nie mam tu na myśli ulicznego kurzu naszych miast i gościńców, gdyż on, choć nam tak przykry, nieskończenie małą pozycję w cyfrze transportów zajmuje; przypomnę jednak owe zamiecie libijskiej puszczy i Sachary, gdzie to całe karawany w piasku śmierć znajdują, a w skutek których wschodni pas Sachary coraz bardziej z piasków się obnaża; przypomnę, iż od 2000 lat ogniem ziejąca Etna nietylko że nie jest piaskiem i popiołami zasutą, lecz owszem całkiem od nich wolną. O wiele potężniejszym środkiem przewozowym są rzeki, lodniki i kry lodowe. Unoszą one, czasem z wielką gwałtownością, szczęty skał, które następnie, w łożyskach rzek spokojniejszych na okrągły szuter i drobny piasek się roztaczają. Transport ten jest bardzo szybki. Wielkie rzeki, jak Nil, Ganges lub Amazonka, składają z rozbitych skał, rok rocznie, warstwę do dwóch stóp grubości dochodzącą; równiny polskie są w wielu miejscach zasiane wielkiemi bryłami granitu, które nie są wcale naszemi rodaczkami, bo jako „głazy wędrowne“ *(Erratische Blöcke)* przybyły do nas na wielkich krach lodu z gór skalistej Szwecji i Finlandji. Osadowe warstwy geognostyczne świadczą zresztą najwymowniej o olbrzymim ruchu martwej przyrody i o potędze wody, jako transportowego środka. „Ilekroć zdarzyło mi się widzieć orną ziemię, piasek i szuter w pokładach wiele tysięcy stóp grubości wynoszących — są słowa Darwina — nigdym nie chciał wierzyć, aby takie przyczyny mechaniczne, jak nasze strumienie i potoki, mogły były tak niezmierne masy w proch zetrzeć. Lecz gdym z drugiej strony zwrócił uwagę na huk i pęd spadających wód górskich, i gdym pomyślał, że całe rody źwierząt z powierzchni ziemi zniknęły, a w przeciągu tych długich wieków, dzień i noc bez przestanku też same przyczyny zniszczenia działały — to znowu zdało mi się niepojętem, jak mogła choć jedna góra działaniu temu się oprzeć.“

Skreśliwszy kilkoma rysami obraz ruchu, który, w naszych oczach, w całej przyrodzie martwej pulsuje, musimy jeszcze poświęcić krótkie wspomnienie pośmiertnym szczątkom, które dziś znaczną część martwej przyrody stanowią, lecz niegdyś w skład organicznego życia wchodziły. Mam tu na myśli szczątki przedwiekowej flory i fauny, pokłady węgla kamiennego, muszli, odcisków ryb i t. p. To zmartwiałe życie organiczne odznacza się niesłychaną bujnością. I tak n. p. pokład węgla kamiennego w Dąbrowej (w Olkuskiem) dochodzi 40 do 50 stóp grubości. Na pierwszy rzut oka nie wydaje się to niczem nadzwyczajnem, lecz podziw obudzi w nas dopiero ta uwaga, że najbujniejszy las w naszej strefie ścięty i jako węgiel na zajmowanej poprzód powierzchni rozłożony, dałby warstwę zaledwie na jeden cal grubą. A pokłady węgla kamiennego są przytem wszystkiem w niektórych miejscach bardzo rozległe; w hrabstwach Durham i Northumberland zajmują przestrzeń około 40 mil kwadratowych! Jak więc widzimy, działały tu potężne masy w spółce z potężnym czasem; przez przeciąg całych wieków kładły się olbrzymie paprocie, drzewiaste skrzypy i stustopowe lepidodendrony na sen wieczny, aby dzisiejszemu pokoleniu pędzić lokomotywy po szynach.

Nierównie potężniejsze są resztki przedwiekowej fauny. W dolinie kościeliskiej naszych Tatrów jest pokład płaskich krążków szczególnej budowy, którego grubość nieraz do 100 stóp dochodzi. Lud opowiada, iż to są w kamień przez Aniołów przemienione pieniądze skąpej Marji Seczy, lecz nauka w brew poetycznemu podaniu dowodzi, że owemi krążkami są tak zwane numulity, źwierzokrzewy, które niegdyś po przedpotopowym oceanie gromadzenie pływały. Takie szczątki organicznego życia źwierzokrzewów, mięczaków, skorupiaków i innych, tworzą dziś całe ogromne pokłady; z formacji trzeciorzędnej sterczą tu i owdzie zęby olbrzymich

Mastodontów; na kruchych tabliczkach iłu lub marglu znajdujemy prześliczne odciski rozmaitych ryb. „Są to — jak mówi Zejszner — przypomnienia, wyryte w ziemi na pamiątkę wymarłych pokoleń.“

Najpotężniejszym jednak wyrazem skamieniałego życia źwierzęcego, są cyfry Ehrenberga. Badacz ten pokazał swym mikroskopem mirjady pancerzyków wymoczkowych w ogromnych pokładach kredowych, łupkowych i innych. Najmniejszy z wymoczków *(monas)* nie przechodzi długością $^1/_{3000}$ części linji paryskiej, a przecież ogromne są ich grobowiska. Pokład polerownego łupku w okolicach Bilinu (w Czechach) zajmuje 8 do 10 mil kwadratowych i dochodzi do 15 stóp grubości, a jest złożony z samych pancerzyków wymoczkowych (*Gallionella distans*), których 41000 miljonów na jeden cal sześcienny potrzeba. Z pancerzyków podobnego wymoczka (*Gallionella ferruginea*) tworzą się u nas pokłady rudy moczarowej (darniowej), z tą tylko różnicą, iż tych pancerzyków na cal sześcienny jeszcze więcej potrzeba, bo 1 biljon 750000 miljonów! Mikroskopowe rozmiary wymoczków wynagrodziła tu sowicie ich liczba. Jak przed pomiarami wszechświata, tak i przed temi cyframi staje wyobraźnia i wypowiada nam służbę. Jak pierwej w i e l k i e, tak teraz musimy podziwiać m a ł e w swem bezmiarze. Tu i tam ta sama bezwzględność natury, która nie zna naszych ludzkich granic, naszych jednostek czasu i przestrzeni.

Wszystkie szczątki dawnej flory i fauny należą dziś ściśle do świata martwego. Dawne ich organa, od których właściwy ruch organiczny zależał, rozpadły się już dawno na swoje pierwiastki, i pozostały z nich tylko nieorganiczne mineralne części, które obecnie, jak cały świat martwy, nader powolnym ulegają zmianom. Los ich jest zupełnie podobny do losu tych skał, które jeszcze nigdy udziału w życiu organicznem nie brały; tu i tam tylko jeden i ten sam bezpośredni ruch atomiczny.

Lecz zestawmy jeszcze raz zwięzły obraz zycia w stałem piętrze naszego globu.

Oto wewnętrzny ruch atomiczny wywołuje przedewszystkiem, wedle niezmiennych praw, ściśle matematyczne kształty, które zewnętrznym ruchom wszelkiego rodzaju w bardzo ścisły i niezmienny sposób ulegają. Drgania mechaniczne powodują w nich ściśle jednakowe skutki; niemniej wpływowi fal eterowych odpowiada właściwy ruch atomiczny, i to ciągły i nieustanny, na całej powierzchni stałego piętra ziemskiego, gdyż ciągłem i nieustannem jest działanie słonecznych promieni. Również nieustanne ruchy wywołuje w przyrodzie martwej działanie sił chemicznych i mechanicznych za pośrednictwem wody, powietrza i zmian temperatury, a ruchy te polegają na roztwarzaniu dawnych, a tworzeniu świeżych związków chemicznych i na mechanicznem przenoszeniu tychże z miejsca na miejsce. To wszystko wiąże się w cyrkulację, która przechodzi wiele różnych stopni, odbywa się następnie przez cały świat żyjący, a kończy tam zkąd wyszła. Cyrkulacja ta nie oblicza się z czasem wedle naszych pomiarów, bo ma nieskończone wieki na usługi; zresztą, jest ona dla nas nieskończenie ważną, gdyż jest początkiem wszelkich organicznych ruchów, w których my także udział bierzemy. Jestto a l f a życia, którego o m e g ą: życie ludzkości!

Takie tajemnice wyczytałem w cudownych komnatach stałego piętra ziemskiego.

HELLENIZM A POLONIZM.

(Ciąg dalszy)

V.

(Kilka słów wstępnych przed nową serją szkiców porównawczych. Związek luźnych na pozór uwag z głównym tematem. — Stanowisko rozprawy względem historji. Historja jako wspomnienie, a historja jako zbiór doświadczeń i prawd odwiecznych życia. — Dlaczegoto szkice a nie obrazy? Potrzeba natchnienia dla każdego pisarza. Różnica między rodzącem się a między już skrystalizowanem przekonaniem pod względem możności podania logicznych jego powodów).

Nim po tak długiej przerwie szereg naszych szkiców porównawczych i luźnych uwag znowu rozpoczniemy, czuję potrzebę skrytykowania się w kilku słowach wobec szanownych czytelników. Ach gdybym to mógł i do żeńskiego rodzaju się odzywać! lecz dla niego jest Hellada niestety czemś tak strasznie „klasycznem," czemś tak nadto poważnem, t. j. suchem i nudnem, czemś tak odstraszająco nieznośnem, że trudno sobie zdać sprawę z tej antypatji, tem mniej uzasadnionej, że panien jeszcze w konwiktach greckiemi konjugacjami nie dręczą. A szkoda! nie tego, — że panny po grecku się nieuczą; ale tego, że dla Hellady tak antypatycznie są uprzedzone; bo Grecy — choć poczęści swe żony i córy trochę po haremowemu zamykali — mają w swej literaturze, w swych mytach, w swym Olimpie i w utworach swej sztuki tak piękne wyobrażenia i pomysły o żeńskim rodzaju, mieści się tam tyle trafnych psychologicznych i ethycznych, moralnych, spostrzeżeń, że wartoby było, żeby panny niepotrzebując patrzyć się na tych biednych bezlistnych Heraklesów i Apollinów i na południową, — choć i na północy szerokowładną — panią Afrodytę, studjowały Herę, Artemidę (Dianę), Hebę, dzieje Nausikai, Nioby, Medeji, Antigony, Elektry, Ifigeneji i tylu innych po mistrzowsku nakreślonych niewieścich postaci helleńskiego świata. Nie wiem, czy ta apostrofa stopi lód obojętności dla hellenizmu, w wykształconym niewieścim świecie u nas panującej, niewiem, czy nawet dójdzie do uszu zacnych i mimo swej antihelleniczności wysoko przezemnie cenionych naszych Polek; którymbym chciał dowieść, że grecka mitologja bogów i ludzi przynajmniej w tych kierunkach, które wymieniłem, nietylko nie jest niemoralną, ale nawet wysoki stopień surowości etycznej posiada. Dlatego zwracam się napowrót do szanownych czytelników, aby wytłumaczyć, dlaczego w mych szkicach tyle na pozór luźnych uwag w mozajkę się łącząc jak figury kalejdoskopu się snuje i przesuwa; a powtóre, dlaczego te szkice nie są wykończonymi obrazami, ale tylko szkicami. Co do pierwszego zdaje mi się że to jest uzasadnionem w samej istocie artykułu, który jest s z k i c e m p o r ó w n a w c z y m, h i s t o r y c z n o - o b y c z a j o w y m. Znaczenie zaś historji jest dwojakie: w jednem ona jest wspomnieniem przeszłości, księgą, w której człowiek- ludzkość przypomina sobie te czasy, kiedy na kolanie ojca harcował, kiedy księżyc w wodzie chwytał, albo chcąc go złowić po górach biegał, kiedy się kochał, szalał, gniewał, unosił, wpadał w gorycz i zwątpienie albo w niebo płynął i t. d. W drugiem zaś znaczeniu jest ona *magistra vitae*, jest zbiorem doświadczeń, pozyskanych w przeszłości, których wyniki mają w przyszłości na korzyść postępu być zastosowanymi.

Otóż praca niniejsza ma na oku historję przeważnie pod tym ostatnim względem. Mniej, a nawet prawie wcale jej nie chodzi tym razem o tę remi-

niscencjonalną stronę dziejów, z którą ona chyba o tyle stoji w związku, że wykazuje analogje zachodzące nieraz między wiekami bardzo od siebie odległemi, na przestrzeniach również od siebie daleko odległych, analogje, stwierdzające tylko tę dawno znaną prawdę, że podobne przyczyny, stosunki i okoliczności również i podobne skutki rodzą. Jest to to samo, jak gdy dwóch ludzi podobnych charakterów, zaznajomiwszy się bliżej, opowiadają sobie o swej przeszłości, o swych zwyczajach i brakach, i cieszą się, że znachodzą między sobą analogje i podobieństwa.

My zaś Polacy niestety najczęściej nawet aż za nadto reminiscencjonalnie historję studjujemy: my nieraz zamiast w niej szukać jędrnego ziarna prawdy życia zanadto często w barwnych łupinach pozostałości i wspomnień dziejowych, w świecącem pamiątek próchnie się gubimy, przesadzając w podziwie i w czci, która się przeszłości dziejowej należy; my w przeszłości nieraz naszych ideałów szukamy, zamiast je sobie tworzyć na podstawie postępu ludzkości i na podstawie dokładnego poznania zasług i zdobyczy przeszłości a zadań terazniejszości i potrzeb przyszłości; — zamiast zbierać z przeszłości to, co wniej odpowiadało wiecznej, istotnej, bezwzględnej ludzkiej i Boskiej prawdzie — stosownie do pojęcia, jakie my o niej obecnie mamy — a odsuwać i odrzucać to, co było błędnem lub wadliwem, co było prawdą względną, prawdą pewnego wieku, przypadłością, wynikającą z stosunków miejscowych, czasowych lub dziejowych, — my — rozkochawszy się w jakimś dziejowym okresie, w jakimś narodzie, lub w jakiejś osobistości przeszłej, do historji już należącej, jak n. p. w Napoleonie, Grzegorzu VII. papieżu i jego pomysłach, w Rzymianach, Grekach, w zachodnioeuropejskiej cywilizacji, albo szczególnie — jak niektórzy z naszych poetów — w gminowładztwie szlacheckiem dawnej Polski lub w Kozaczyźnie — unosimy się szałem i oddajemy się mrzonce, iż to jest ideał człowieczeństwa, do którego nam wrócić, który nam urzeczywistnić potrzeba; — niepomnąc, że każdy ideał dziejowy jest tylko ideałem dla tego czasu, który do urzeczywistnienia jego dąży, dla którego on jest jeszcze nieosiągniętym celem; bo już nawet w chwili, w której ten stan jest urzeczywistnionym, w której faktycznie wszedł w życie, przestaje on być stanem idealnym, ponieważ tok dziejów tymczasem nowe potrzeby i zadania zrodził, które nowej gieneracji nowy cel i nowy ideał, mający być urzeczywistnionym, ukazują. Niemówiąc już o przeszłości — już terazniejszość dla terazniejszości niemoże być ideałem, boby to znaczyło tyle, co koniec życia, koniec przemian odwiecznych, tyle co śmierć; a cóż dopiero sądzić o szukaniu w przeszłości ideałów dla przyszłości! To gorzej niż śmierć, to nielogiczność, to nawrót, to skok wsteczny, annulizujący niezaprzeczone fakta dokonane, annulizujący myśl postępu, grzeszący przeciw Opatrzności ducha ludzkich dziejów, annulizujący tę odwieczną zasadę: że tylko ruch jest życiem, że ciągła stagnacja jest w świecie niemożebną, że duch ludzki jest — jak go dobrze Juliusz nazwał — wiecznym rewolucjonistą, to znaczy — odsuwając przewrotne i fałszywe tłumaczenia tego wyrazu — że on zawsze chce żyć i tworzyć coś nowego, coś świeżego, coś zupełniejszego, że się on ciągle do Boga i jego prawdy odwiecznej chce zbliżać, niesądząc możliwość zbliżenia się do jakiegoś punktu, za któryby dalej pójść niemożna, — co ubliża nieskończoności bóstwa, bo do rzeczy nieskończonej tylko nieskończenie zbliżać się można, będąc od niej ciągle nieskończenie dalekim. Dzisiaj jednakże — popatrzywszy się na świat cały od północnego bieguna aż do krajin antarktycznych, od cieśniny Beringa aż do Przylądka Dobrej Nadziei, od wysp Sandwichskich aż do Madeiry; popatrzywszy nawet na wszystkie postępy myśli, wiedzy, sztuki i przemysłu ludzkiego, na tak rozmaite stosunki życia tych kroci plemion ludzkich — nie można sądzić, żeby tu historja pod względem materjalnym i moralnym nic więcej nie miała do spełnienia, a tem

mniej, żeby ona pod jakimkolwiek ważnym względem wracać się mogła, bo nawrót taki pociąga za sobą w konsekwencji logicznej wiele innych nawrotów, recydyw szkodliwych, kłopotów i innych niedogodności tak wielkich, że zasadzenie potrzeby takiej stagnacji dziejowej okazuje się mylnem. Chwila, w której ludzkość rozwiąże wszystkie swe ważne zagadki, w której będzie jako ludzkość skończoną, zaokrągloną i w sobie zamkniętą — a mimoto od nieskończoności o całą nieskończoną różnicę między nią a skończonością swej istoty odległą — chwila ta będzie ostatnią chwilą życia ludzkości, chwilą jej śmierci, końcem świata ludzkiego ziemskiego, a początkiem nowych er nieskończoności. — A ta w tem jest główna przyczyna, że *homo fit, non est,* że człowiek nie jest Bogiem — doskonałym i niezmiennym, ale staje się skończonym człowiekiem drogą ciągłej przemiany. Chwila, w której on jest *factus*, dokonany, skończony, znaczy też jego koniec; chwila jego skończenia, kiedy on już stawać się dalej nie może, jest też końcem jego życia: wtedy „już się stało, już się spełniło;“ a co się tyczy jednego człowieka jako człowieka, to się też tyczy całej ludzkości. A więc w przeszłości skończonych ideałów szukać nie można, — można tylko szukać i znachodzić pojęcia pojedyńczych ludzki mniej lub więcej zupełne, dokładne i skończone o ideale ludzkości — Można i należy się z przeszłości wyjmować strony idealne, pojedyńcze względy i stosunki, mogące być przydanemi jako pojedyńcze rysy do ideału przyszłości, o którym zawsze należy się życzyć, ażeby był sumą wszystkich istotnie dobrych stron i prawd przeszłości, ażeby był sumą wszystkich dziejowych zdobyczy ludzkości, a mieścił w sobie prócz tego prawdy przez przeszłość nieznane i jeszcze nieurzeczywistnione, to znaczy, ażeby był względem przeszłości w postępie. Często jednakże u nas się zdarza, że w zapale podziwienia dla pewnych istotnie pięknych strón jakiejś osobistości lub jakiego stanu przeszłości zanadto się unosimy; nasze oko, olśnione tym blaskiem traci władzę krytyczną rozróżnienia dobrego od złego; obok strón idealnie i bezwzględnie pięknych i dobrych, poczynamy podziwiać i inne, tylko względnie dobre i piękne, mówiąc sobie, iż one są równie jak tamte wiecznemi i bezwzględnemi; ba nawet bardzo często istotne wady i braki — ponieważ one wchodzą w całość obrazu, przez nas jako ideał wystawionego — podnosimy również na stanowisko prawdy, piękna i dobra nazywając je innemi imionami, niż te, które się im przynależą. Tak to n. p. pisarze, apoteozujący przeszłość szlachecką Polski czynić zwykli, gdy im przyjdzie z toku opisywać coś takiego, jak n. p. trzymania się klamki pańskiej, serwilizm, pozwalający sobie dać na kobiercu 50 bizunów, które j a s n y p a n potem czerwieńcami obłoży, lub tym podobne ładne rzeczy. W takim więc razie studjum dziejów zamiast do prawdy, właśnie do ciągłego okłamywania się i ułudy prowadzi. Dodajmy do tego, żeśmy u nas częściej historją się bawić niż jej i z niej uczyć się zwykli, a uznamy, że dzisiaj pożądańszym nam będzie ten kierunek, ten wzgląd studjum historycznego, który jako godło nosi słowa: *Discite historiam, exemplo moniti!* — Korzystajcie z nauk historji, przykładami jej pouczeni, co jest dobrem a co złem, co prawdą, a co ułudą.

Ten wzgląd przeto, ażebyśmy prawdę historji zreasumowawszy wyniki jej na korzyść naszego terazniejszego i przyszłego życia mogli obrócić, ażeby nam one *in succum et sanguinem* życia naszego weszły, spowodował mię do powiązania w mozajkę tylu na pozór nie tak ściśle ze sobą i z głównym tematem łączących się uwag; które się wydadzą luźnemi, jeżeli je w tem połączeniu będziemy uważać ze stanowiska reminiscencjonalnego historji; — zwiążą się zaś ściśle z całością rozprawy i ze sobą nawzajem, jeżeli je postawimy w świetle logiki historycznej jako nauki życia, w którem historja przestaje być tylko miłą grą dźwięków przeszłości, barwnym kalejdoskopem

sytuacyj dziejowych, procesjonalnym pochodem osobistości odznaczających się pięknością i wysokością swej indywidualnej istoty, albo znakomitością swego przypadkowego stanowiska.

Teraz potrzeba mi — już nie uzasadnić, ale — wytłumaczyć, dlaczego w niniejszej rozprawce nie zupełne obrazy, lecz tylko konturowe szkice podawać mogę. Niemówię już o względach miejsca, niepozwalającego się rozszerzać, ani o potrzebie zachowania toku rozprawy, mającej ile możności ogólniejszy budzić interes i u ludzi, nie będących koniecznie specjalistami w obrabianym przedmiocie — jako o rzeczach samo przez się zrozumiałych. Oświecę tę kwestję z cokolwiek innej, równie żywotnej strony.

Powiadają, że poeta powinien korzystać z chwili natchnienia. Zdaje mi się, że tu znaczenie wyrazu poeta należy się rozciągnąć na każdego myślącego człowieka, szukającego pięknej myśli prawdy — tego *καλοκἀγαθὸν* Sokratesowskiego — w teorji i w praktyce. I cóż to jest to natchnienie? Czujemy jego istotę, ilekrotnie bierzemy się do jakiejś pracy idąc za pociągiem naszego usposobienia i skłonności, tak trwałej jak i chwilowej, ilekrotnie coś robimy nie z nawyknięcia, nie jako pańszczyznę, lecz z ochoty i to ochoty nieobowiązkowej, niebędącej gorliwością w pełnieniu przyjętych na się zobowiązań. Szczęśliwi ludzie, którzy są wiecznie natchnieni, u których ogień ducha nie przygasa aż do iskry zarzewia, tlejącego pod popiołem. Są jednakże chwile, w których ono silniej się objawia, chwile, w których myśl poczęta, w których ideja jakiejś prawdy jaśniej, wyraziściej, jędrniej, pełniej i na podstawach bardziej niezbitych nam się okazuje. Chwile takie są zwykle reakcją przeciw czemuś co się stawia nieprzyjaźnie względem iskry skłonności, usposobienia lub prawdy, spiącej na dnie naszej duszy.

Gdy fizyk użyje jakiego silnego żywiołu chemicznego na jakąś kombinację żywiołów, wtedy następuje rozkład tych ostatnich; a dowiedzioną jest rzeczą, że żywioły chemiczne w tym *status nascens* — t. j. wydzielając się z pewnej kombinacji — najłatwiej się łączą i nowe kombinacje tworzą.

Toż samo dzieje się na polu myśli. Gdy słyszymy zdania, sprzeciwiające się jakiejś prawdzie, może nawet jeszcze w duszy naszej niesformułowanej, ale leżącej w kierunku, do którego prąd naszych myśli dąży, wtedy nieraz właśnie czujemy, że ona w nas się budzi, i wtedy bywa w nas najsilniejszą co do jasności powodów, jakie nas do przyjęcia jej skłaniają. Później przechodzi ona w naszą krew i w życie, ale już tylko jako ogólnikowa kwintesencja tylu szczegółowych powodów. Jest to to, co my gubieniem się myśli nazywamy: gubią się szczegóły, ale ogólna ich treść się nie gubi. Dla dowiedzenia jakiejś ogólnej prawdy potrzeba jednakże pojedyńczych szczegółowych faktów. Dlatego trzeba każdemu piszącemu i dowodzącemu korzystać z chwili natchnienia i chwytać fakta, gdy one są *in statu nascente*, a wtedy i łatwiej rzeczy dowiedzie i dowód przystępniejszą przybierze postać i milsze na czytelników wrażenie uczyni, niż sucha ogólnikowa dysertacja. A tak więc i tu sprawdza się helleński mythos o tej Tyche, bogini szczęścia, co na rączo kręcącem się kole stojąc, człowiekowi przed oczy niespodzianie mignie. Kto przytomny, chwyci ją w czas za czub włosów nad czołem wiszących; a gdy się spóźni, zbiegnie ręka po nagiej łysinie ciemienia, i nadarzona sposobność bezpowrotnie zniknie. Jak wielu ludzi jednakże, tak niemógł i autor niniejszej rozprawy nieraz z prostych fizycznych i materjalnych przyczyn korzystać ze zbawiennej nauki, jaką „świecka ewangielja“ mythów helleńskich przez obraz Tychy nam podaje, i to musi Szanownym czytelnikom wytłumaczyć, dlaczego we wszystkich rozdziałach tej rozprawy podajemy tylko na prędce nakreślone szkice zamiast wykończonych obrazów — szkice konturowe w zarysach, które tem ogólniejszemi i zwięźlejszemi być muszą, że ciasne ramy naszego Tygodnika ile możności streszczać się

każą, ażeby Szanownych czytelników ciągłem powtarzaniem tych samych, ciągnących się przez długi czas materyj dłużej nie nużyć.

Wypowiedziawszy tu więc w mojem i redakcji imieniu to, com na czele powiedzieć był powinien, przechodzę do tematu, któryśmy dla braku miejsca przez dość długi czas przerwać musieli. (C. d. n.)

Korespondencja z Ciężkowic.

(Co się to stało z naszą powieścią?) Ten okrzyk zdziwienia wydobył się z mej piersi, po przeczytaniu drugiej części powieści „Wychowanica,“ której druk ukończył się w zeszłym miesiącu w Dzienniku Literackim.

Co się to stało z naszą powieścią, owym przeczystym, skromniutkim a tak ponętnym swą prostotą kwiatem narodowego ducha, narodowej wyobraźni? Kwiat ten wyrastał i dojrzewał nad brzegami jeziora, gdzie odbijało się urocze niebo rodzinne, poczciwe dworki szlacheckie, staropolskie marsowate oblicza ich mieszkańców, ojców bohaterskich synów i skromnych dziewic, gdzie odbijały się poszyte słomą biedne chaty wieśniacze, mieszczące w sobie gospodarnego chłopka z jego pracowitą rodziną.

Naród przeważnie moralny, religijny, obyczajów łagodnych, patrjarchalnych, najmoralniejszy bezwątpienia ze wszystkich narodów europejskich, naród polski, oddany roli i rodzinie, musiał się takim samym przedstawić w obrazie życia swego potocznego — w powieści. Powieść też polska celowała przed innymi utworami tego rodzaju innych narodów cechą przeważnie moralną. Nieznalazłeś u nas dotychczas z nader małymi wyjątkami, ani gorszących scen rozwiązłości wprowadzonych w powieść, ani scen przerażających okropnością zbrodni, bez jakich nieobejdzie się żadna prawie tegoczesna powieść francuska lub angielska.

Grzeszyła może czasem nasza powieść za częstym morałem i stawała się przezto mniej zajmującą, aniżeli gdyby myśl swoją żywymi przykładami, scenami ciekawość rozbudzić zdolnemi była się starała objawić, ale niemoralności nikt jej zarzucić niemógł.

Zdarzały się czasem wprawdzie zjawiska, gdyż cóż jest na tym świecie bez ale, zdarzały się powieści i to znakomitych nieraz pisarzy, niemogące się pochlubić wielką moralnością, ale instynkt publiczny poznawał prędko truciznę pod słodką powłoką i pozostawiał płody podobne temu losowi, na jaki zasługiwały.

Podobne utwory pojawiały się mianowicie w prowincjach polskich pod berłem rosyjskiem zostających. Niestety był to naturalny skutek owej zgnilizny moralnej, spływającej z sfer wyższych na społeczność i zarażającej czasem nawet umysły wyższe, serca gorętsze. Wiadomem i przez doświadczenie dotychczasowe stwierdzonem jest bowiem dostatecznie, że hordy mongołów zwanych Moskalami, gdy się poruszą, wślad za sobą sprowadzają najczęściej straszną zarazę, zabijającą ciało, zwaną cholerą, a zawsze gdy się w jednem miejscu osiedlą, najusilniejszem staraniem jest rozszerzyć zarazę duchową, spodlić ducha, osłabić go i unicestwić popieraniem wszelkiego rodzaju rozpusty, zdolnej najprędzej odebrać narodowi pamięć na własną godność, odurzyć go i ogłupić.

To też patrząc na podobne usiłowania i wieńczący je niestety nieraz pomyślny skutek, żyjąc dzięki Bogu w lepszych w tej mierze stosunkach, staliśmy dotychczas silnie na straży cnót domowych, na straży tak wrodzonego naszemu narodowi silnego poczucia moralności i czynem i słowem przed wszelką napaścią nieprzyjaźnych wpływów je broniliśmy.

To też u nas powieść nosiła najczęściej tę przeważnie opozycyjną cechę, broniąc zagrożonej moralności, broniła ognisk domowych, narodowości, była moralną i patrjotyczną.

Hołdując bez wiątpienia tym samym zasadom autor „Wychowanicy" minął się jednak zupełnie z założonym celem, roztaczając przed okiem czytelników a mianowicie czytelniczek sceny, które prędzej zgorszenie, jak poprawę moralną sprawić są zdolne.

Powieść, to obraz społecznego życia narodu, z niego sądzić nas będą nasi następcy, w niego wpatruje się młode pokolenie mające wstąpić w to życie, przygląda się rozmaitym figurom na widowni tego życia występującym, zajmuje się mocniej wyrazistszemi, celniej narysowanemi charakterami, tak zwanemi bohaterami powieści i podług nich się mimowolnie nieraz urabia. Miłość, ta zwykła nić wiążąca treść powieści, rozbudzając uczucie, skupia tem silniej całą uwagę czytelnika koło osoby kochanków, bohaterów powieści. Ich osoby budzące największą troskliwość czytelników co do dalszych ich losów, winny jaśnieć mianowicie tym blaskiem cnoty, moralności i godności osobistej, jaki opromieniać winien zresztą wszelkie osoby powieści.

Niejesteśmy przeciwni temu i owszem pojmujemy to bardzo dobrze, że powieść musi nieraz, a nawet powinna obok charakterów szlachetnych przedstawianych niejako za wzór, przedstawiać także charaktery ujemne, jakoby dla przestrogi, świat bowiem nie jest niebem, a ludzie nie są aniołami, chcąc poznać życie należy go poznać wszechstronnie, ale powieściopisarz winien w tej mierze postępować jak oględny lekarz; zbadawszy ujemne strony społeczeństwa winien się bardzo wystrzegać zadawać gwałtowne lekarstwa, gdzie tego niema potrzeby.

(Dok. n.)

PIEŚNI PROROKÓW.

Przekładu Adama Pajgerta.

Lwów — nakładem Karola Wilda 1865.

(Dokończenie.)

Upadł naród izraelski, a »Modlitwa o wybawienie« błaga Pana o miłosierdzie nad nim, na które on odpowiada kładąc prorokowi w usta »Proroctwo o wybawieniu« z pięknem mottem: Cieszcie, cieszcie lud mój! mówi Bóg wasz. W dalszym jednakże ciągu miesza się cyklus poezyj, niepostępując już według pewnego logicznego następstwa, według pewnej nici. Na końcu szeregu pieśni Izajaszowych postawilibyśmy »Zburzenie królestwa babilońskiego«, przed niem jeszcze »Brzemię Babilonu«, a po niem u samego ostatku »Tryumf nad królem babilońskim.« Tymczasem znachodzimy w zbiorze po tych trzech poematach jeszcze cztery, któreby należało naprzód wysunąć, a to: »Pocieszenie narodu« i »Wezwanie do łaski,« które ostatnie mybyśmy raczej »Pocieszeniem narodu« nazwali, podczas gdy pierwsze — szczególniej w drugiej połowie — jest użaleniem się Pana nad upadkiem ludu swego. Po nich jest jeszcze »Pobudka ludu Bożego« — jeden z piękniejszych ustępów zbioru, zawierający zapowiedź przyszłej świetności narodowej, i »Hymn Izajasza« powtarzający się co do myśli i wyrażeń, a nie reasumujący całego toku poprzednich poematów, któryby w tym rodzaju prędzej na początku należało się umieścić. Podnosimy tę rzecz

z jednego powodu. Poezja wschodnia przy całej swej piękności, głębokości i sile wyobraźni jest pod pewnemi względami bezładną. Rozdziały następują po sobie nie według porządku myśli, lecz według chronologji czasu zdarzeń i działania lub napisania każdego ustępu, albo też nawet i bez względu na to, w zupełnie przypadkowem zestawieniu, nie mówiąc już o przemianach, wciskających się łatwo przy zachowaniu tych utworów przez piśmienną tradycję... Takim jest Koran, którego Sury, tj. rozdziały, snują się po sobie bez ładu i porządku, tak, jak akta tureckich archiwów,*) takim jest — choć nie w tym stopniu — z poetów hebrajskich także i Izajasz, postępujący według porządku chronologicznego, według którego te same uczucia, a nieraz i podobne wyrażenia wracają się i powtarzają.

W zbiorze [zaś takim, jak Pieśni proroków pana A. Pajgerta — w którym autor niechciał dać przekładu poezyj Izajasza według ich dziejowego następstwa, powiązanego z dziejowemi wypadkami i całem życiem politycznem narodu — czuje się potrzebę ułożenia ustępów poetycznych według pewnego schematu, według pewnej skali uczuć, w naturalnym porządku po sobie i z siebie się snujących, i wyczerpania wszystkich miejsc oryginału, do jednego odnoszących się uczucia, dla ustępu, mającego już przez swą treść pewne naznaczone sobie miejsce. Przez to zyskałoby się najprzód dla całego zbioru charakter jakiejś całości, bo ta skala byłaby spójnią łączącą ugrupowane na tej nici korale według progressji pod jednemi a degresji pod innemi kierunkami i względami. Zyskałyby przez to na interesie także i pojedyńcze poemata, boby każdy miał pewną od początku do końca niezmienną, górującą, wybitną charakterystyczną cechę, odpowiadającą jednej pewnej sytuacji, jednemu pewnemu uczuciu, a przezto podniesioną, że uniknęłoby się tym sposobem częstego powtarzania tych samych myśli a nawet i wyrażeń w kilku nieraz poematach, o których nie można powiedzieć, która w nich myśl góruje. Przezto one tracą — po pierwsze na jasności i pewności barwy, powtóre na sile z powodu mieniących się ze sobą i tłumiących w ciasnych ramach sprzecznych uczuć. Ta rzecz utrudnia też ugrupowanie ich według pewnego toku myśli.

Utwory takie, jak Melodje biblijne, nie podlegają tej potrzebie tak bardzo, z powodu, że ich zakres jest szerszy. Poeta, biorąc swe temata z całego obszaru podań i dziejów hebrajskich *en gros*, mógł iść wygodnie według chronologji dziejów, których porządek logiczny już sam przez się stanowił nić dostateczną, gradację dość wybitną do ugrupowania pojedyńczych tonów i akordów tej wielkiej Bethowenowskiej sonaty. Wprawdzie i tam poeta niekorzystał ze wszystkich okresów w jednakowej proporcji: z jednego okresu więcej, z drugiego mniej tematów wybrał; umiał jednakże wybrać momenta tak ważne i wybitne, umiał w nich z taką siłą i jasnością podnieść główną myśl, unoszącą się nad całym wiankiem tych poematów, że mimo tych nieproporcjonalnych skoków chronologicznych — których intervalla im dalej, tem są rozleglejsze, jednak według pewnej progressji proporcjonalne — stworzył cyklus skończony i w sobie zamknięty.

Tu zaś w Pieśniach Proroków traci z powodów wyżej powiedzianych bardzo wiele siła poezji: tok wyrażenia słabnie i gubi polot Izajaszowski i gromką jędrność jego języka. Stąd nieraz po strofach pięknych i silnych opadają skrzydła poety, wysłowienie staje się więcej ogólnikowem i bladem i traci przeto pierwszy warunek siły pojęcia poetycznego — którym się ono od filozoficznego różni — specjalizację myśli według jej pojedyńczych pojawów, którą np. tak pysznie rozwiniętą znajdujemy w tej tak biblijnie i proroczo silnej Melodji biblijnej pod tytułem: »Pan w gniewie!«

Wyżej daleko pod tym względem stoją dalsze poemata, czerpane z Jeremiasza, Ezechiela i Ezdrasza, stanowiące cyklus dla siebie, choć niedość jeszcze silnie związany. Jeremiaszowa skarga nad upadkiem narodu i oburzenie na wrogów, na Babilon, Ezechielowe oburzenie na grzechy własnego narodu — w jego powołaniu wyrażone — i zapowiedź zmartwychwstania z upadku w widzeniu o polu kośćiami zasłanem — zamyka finał Ezdrasza, mieszczący w sobie zreasumowanie wszystkich uczuć, burzących się w piersi poety na widok nieszczęść własnego narodu, i poddanie się jego pod sąd bezwzględnej a sprawiedliwej prawdy ducha Bożego, unoszącego się nad wytwa-

*) Obacz w tej mierze T. T. J. »Pamiętniki włóczęgi. III. Konstantynopol« w Dzienniku literackim z roku 1858.

rzającym nowe światy chaosem dziejów ludzkich, na których dnie spi życiodajna cisza i spokój szczęśliwy, podczas gdy po wierzchu miotane burzą fale i bałwany się przewalaja. Prawda ta — chociaż nie w całej swej skończonej pełni i zaokrągleniu — wypowiedziana w słowach Anioła, okazującego się Ezdraszowi. — »Skarga Jeremjasza,« jest najpiękniejszym utworem całego zbioru. Obok niej »Ezdrasz« — pominąwszy dykcję, gdzieniegdzie za suchą i niezdążającą za polotem myśli. Z pieśni Izajaszowych postawilibyśmy jako najwięcej zbliżone do tej grupy — pominąwszy niektóre pojedyńcze strofy i ustępy — »Pobudkę ludu Bożego« — »Tryumf nad królem babilońskim« — choć język jego gdzieniegdzie niedość jędrny i gromowy — i »Zburzenie królestwa babilońskiego.«

Miary, użyte przez autora, są w swej prostej konstrukcji bardzo odpowiednie duchowi poezji hebrajskiej; — czasem czujemy potrzebę większego ożywienia dykcji poetycznej, która gdzieniegdzie z wielkim trudem i niechętnie pod jarzmo rymowanego wiersza się nagina, tracąc przez to świeżość i polot poetyczny.

Co do treści i wyboru zdań i myśli tę tylko zrobimy uwagę—głównie oryginału samego a nie przekładu się tyczącą — że nam dziś dziwnie się wydają te myśli o wyłącznem uprzywilejowaniu jednego wyłącznie wybranego narodu izraelskiego, i ze przeto wolelibyśmy widzieć podobne miejsca nietkniętemi. Niech Francuzi uważają się za *la grande nation par excellence*, niech Niemcy prawią o swej nieskończonej wyższości nad tych, którzy nie zapisują rocznie tyle papieru i nierozprawiają tyle *de lana caprina*; — u nas już chwała Bogu codzień mniej takich ludzi, którzy np. myślą, że »Bóg na niebie dla Litwy osobne słońce trzyma.«*) My wiemy, że każdy naród jest wybrany między innymi wybranymi, tj. że każdy naród ma pewne zadanie i powołanie ludzkie i dziejowe: i dlatego przykro nas dotyka podobny partykularyzm egoistyczny, gdziekolwiek go spotykamy, czy u Żydów, czy u Francuzów, a najbardziej u nas samych.

Te uwagi nasunęło nam pojawienie się Pieśni proroków, jako jednego z nowszych pojawów naszej poezji. Są one w pustyni naszej dzisiejszej literatury poetycznej miłem echem, przypominającem nam kierunek biblijny, w którym mamy dwie piramidy tak granitowej wartości, jak Psałterz Kochanowskiego i Melodje biblijne Ujejskiego, które możemy śmiało postawić w pierwszym szeregu utworów literatury europejskiej w tym rodzaju, a które prześcigają wszelkie, tylko historyczną wartość mające, Messiady i Noachiady. *Bolesław.*

*) Obacz T. T. J. »Pamiętniki włóczęgi. III. Konstantynopol Polacy mieszkający tamże.« w Dzienniku literackim z r. 1858.

(**Korespondencja redakcji.**) P. **Ł** w miejscu. Artykułu pańskiego umieścić nie możemy. Zwracamy przytem uwagę pańską na Jego własne słowa: »Tylko pracą niezmordowaną, po której się naród jeszcze czegoś więcej spodziewać powinien, tylko pracą dochodzi się do wielkich rzeczy.«

P. **E. J.** w miejscu. Z artykułu pańskiego nie mogliśmy korzystać.

P. **E. Z.** w Ciężkowicach: Za przysłany artykuł serdecznie dziękujemy i prosimy o więcej podobnych. Czyby szanowny Pan nie zechciał podjąć się napisania artykułu rozbiorowego o wszystkich powieściach J. Korzeniowskiego wraz z ocenieniem stanowiska, jakie autor tychże w literaturze powieściarskiej zajmuje. Prosimy o odpowiedź listowną.

Do numeru niniejszego dołącza się piąty arkusz „pamiętników ks. Ciecierskiego" dla prenumerujących się na dodatek.

— G. Battaglii: »Szewczenko, życie i pisma jego,« wyszedł w osobnym odbitku i jest do dostania w księgarni K. Wilda we Lwowie po cenie 50 ct. w. a.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*